

Homilia bp. Radosława Orchowicza
Święto Konstytucji 3 Maja
V Ndz Wielkanocna, rok A
3.05.2026 katedra gnieźnieńska

Drodzy Siostry i Bracia,

kiedy słuchamy dzisiejszego Słowa Bożego, można odnieść wrażenie, że ono nie mówi o wielkich ideach, ale o czymś bardzo podstawowym, o tym, co dzieje się w człowieku i między ludźmi. I może właśnie dlatego jest tak wymagające.

Pierwsze czytanie pokazuje nam Kościół, który nie jest idealny. Pojawia się konkretny kryzys pierwotnego Kościoła, pojawia się napięcie, poczucie niesprawiedliwości. Prawdą jest, że Kościół od początku nie był wspólnotą ludzi doskonałych, ale wspólnotą ludzi, którzy uczą się żyć razem w prawdzie, a fundamentem dla nich jest Osoba i dzieło Jezusa Chrystusa. Był wspólnotą, która uczyła się rozwiązywać problemy. Tu ktoś czuje się pominięty, ktoś niedoceniony. I zaczyna się coś, co bardzo dobrze znamy także z naszego życia: narasta trudność we wspólnocie.

To nie jest obraz odległy. To jest obraz bardzo bliski.

I Apostołowie robią coś, co warto zauważyć. Nie uciekają od problemu. Nie mówią: „jakoś to będzie”. Nie przykrywają problemu pobożnymi słowami. Nie udają, że go nie ma. Zatrzymują się przy nim. Podejmują decyzję, która jest konkretna, roztropna, uczciwa. Porządkują strukturę, powierzają odpowiedzialność, dbają o sprawiedliwość. To jest bardzo trzeźwe podejście ponieważ wiara nie zwalnia z myślenia i odpowiedzialności. Przez swoje działania porządkują życie wspólnoty.

Ale to jest dopiero pierwszy krok. Bo gdyby zatrzymać się tylko tutaj, można by pomyśleć, że wszystko zależy od dobrych rozwiązań, od

sprawnej organizacji, od właściwych decyzji... I to jest ważne, potrzebne. Tego nie można lekceważyć.

A jednak Słowo Boże prowadzi nas dalej. Święty Piotr mówi: „Przybliżając się do Pana, który jest żywym kamieniem... wy również niby żywe kamienie jesteście budowani”. Nagle okazuje się, że nie wystarczy dobrze „zorganizować” wspólnotę. Że nie wystarczy stworzyć zasady. Że nie wystarczy mieć rację. I tutaj przesuwają się akcent. Już nie chodzi tylko o to, jak zorganizować wspólnotę, ale kim jest człowiek, który tę wspólnotę tworzy. Bo można dobrze zorganizować życie, można stworzyć dobre zasady, ale jeśli człowiek wewnętrznie nie jest uporządkowany, to prędzej czy później wszystko zacznie się chwiać. Bo wspólnota jest tak mocna, jak człowiek, który ją tworzy.

I w tym miejscu dzisiejsze Słowo bardzo mocno spotyka się z doświadczeniem naszej historii, z tym, co wspominamy, mówiąc o Konstytucji 3 Maja. Gdy nasi przodkowie w 1791 roku podejmowali dzieło reformy państwa, rozumieli, że wspólnota polityczna potrzebuje porządku, zasad i odpowiedzialności.

To było wielkie dzieło. Próba uporządkowania życia, próba ratowania wspólnoty, która się chwiała. I kiedy patrzemy na to wydarzenie, możemy mieć poczucie dumy. I słusznie. To było dzieło mądre, odważne, świadczące o tym, że byli ludzie, którzy potrafili myśleć kategoriami dobra wspólnego.

Ale jeśli chcemy być uczciwi wobec tej historii, to musimy zadać sobie trudniejsze pytanie: dlaczego to nie wystarczyło?

Dlaczego dobre rozwiązania nie ocaliły wspólnoty państwa?

I tutaj zaczyna się coś, co nie jest już historią, ale jest bardzo aktualne.

Bo może problem nie był tylko w strukturach. Może problem był głębiej. Może problem był w człowieku. W jego sposobie myślenia. W jego

wyborach. W jego zdolności albo niezdolności do życia dla czegoś więcej niż własny interes. Konstytucja 3 Maja była wielkim dziełem politycznej mądrości, ale nie wystarczyła bo zabrakło jedności, odpowiedzialności, gotowości do wspólnego wysiłku. Same przepisy nie uratowały państwa. I to jest lekcja także dla nas na dzisiaj. Współcześnie często bardzo dużo mówimy o konstytucji, o prawach, o instytucjach, o sporach ustrojowych. To ważne sprawy. Ale dzisiejsze Słowo Boże przypomina, że żadna konstytucja nie obroni wspólnoty, jeśli nie będzie ona oparta na fundamencie prawdy i sumienia. Prawo może wyznaczać granice, ale nie stworzy uczciwości, nie nauczy szacunku, nie da miłości Ojczyzny. To rodzi się w sercu człowieka.

To doświadczenie jest niezwykle aktualne także dziś w Polsce. Żyjemy w rzeczywistości, w której nie brakuje napięć, różnic, sporów o kształt życia społecznego i państwowego. Sama obecność tych sporów nie jest jeszcze problemem. Problem zaczyna się wtedy, gdy przestajemy widzieć w sobie nawzajem współodpowiedzialnych za wspólnotę, a zaczynamy widzieć przeciwników, wprost wrogów, których trzeba pokonać. Wtedy nawet najlepsze prawo przestaje służyć jedności.

To jest myśl bardzo wymagająca, bo odbiera nam wygodne usprawiedliwienie. Łatwo jest powiedzieć: „system jest zły”, „prawo jest niewystarczające”, „inni są winni”. Trudniej zapytać: a ja? Jak ja żyję? Co ja wnoszę w życie wspólnoty?

I to jest moment, w którym Słowo Boże przestaje być opowieścią, a zaczyna być pytaniem.

Bo bardzo łatwo jest rozmawiać o systemach, o prawie, o tym, co powinno się zmienić „na górze”. Ale Ewangelia zawsze sprowadza nas niżej, do serca.

„Niech się nie trwoży serce wasze”.

To zdanie Jezusa nie jest tylko pocieszeniem. Ono jest diagnozą.

Bo człowiek, który żyje w niepokoju, bardzo łatwo zaczyna się zamykać. Szuka prostych odpowiedzi. Szuka winnych. Przestaje słuchać. Przestaje rozumieć. I to się przekłada na wszystko: na relacje, na język, na sposób przeżywania wspólnoty.

A Jezus mówi: zatrzymaj się. Zobacz, co dzieje się w twoim sercu. Bo jeśli serce nie jest uporządkowane, to żadna zewnętrzna struktura tego nie naprawi.

I dlatego mówi dalej: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. Nie: „znam drogę”. Nie: „pokażę wam rozwiązanie”. Ale: „Ja jestem drogą”. To znaczy: nie chodzi tylko o to, żeby wiedzieć, co jest dobre. Chodzi o to, żeby mieć punkt odniesienia, który porządkuje całe życie.

I tutaj dotykamy czegoś bardzo konkretnego.

Bo można mówić o wartościach. Można powoływać się na tradycję. Można przywoływać historię. Ale jeśli to nie przekłada się na sposób życia, to wszystko pozostaje na zewnątrz.

A chrześcijaństwo nie dzieje się na zewnątrz. Ono dzieje się w środku. W decyzjach, które podejmuję, gdy nikt nie widzi. W słowach, które wypowiadam o drugim człowieku. W tym, czy potrafię być uczciwy, gdy to mnie kosztuje. W tym, czy umiem zobaczyć w drugim nie przeciwnika, ale człowieka.

Nie wystarczy zatrzymać się na formie, na rytuale, na deklaracji, potrzebne jest oczyszczenie serca i zaangażowanie życia. I to jest dokładnie to, co mówi dziś Ewangelia.

Dlatego rocznica Konstytucja 3 Maja nie jest tylko wspomnieniem. Ona jest pytaniem. Nie o to, co było. Ale o to, co jest. Co ja robię z tym dzisiaj? Czy moje życie buduje wspólnotę, czy ją osłabia? Czy wnoszę w relacje więcej prawdy czy więcej napięcia? Czy potrafię brać odpowiedzialność, czy tylko oceniam innych?

To są pytania, które nie mają łatwych odpowiedzi. Ale bez nich nie ma zmiany.

Bo, i to warto powiedzieć, żadna konstytucja nie zastąpi sumienia. Żadne prawo nie zastąpi uczciwości. Żadna struktura nie zastąpi człowieka, który chce być prawdziwy. A jednocześnie, i to jest nadzieja, od jednego człowieka może się coś zacząć.

Nie od wielkich działań. Od małych rzeczy. Od tego, że ktoś nie odpowie agresją. Od tego, że ktoś spróbuje zrozumieć. Od tego, że ktoś będzie wierny prawdzie, nawet jeśli to trudne. Bo wspólnota buduje się właśnie tak.

I może dlatego św. Piotr mówi: „wy jesteście żywymi kamieniami”. Nie mówi: system. Nie mówi: struktura. Mówi: wy. To znaczy: od ciebie coś zależy.

I na koniec Jezus mówi zdanie, które jest bardzo wymagające: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”.

To znaczy, że życie chrześcijanina ma być czytelne. Nie idealne, ale prawdziwe. Takie, w którym widać, że fundament nie jest tylko deklaracją. I może o to warto dziś prosić. Nie o to, żeby wszystko było łatwe. Nie o to, żeby nie było napięć. Ale o to, żebyśmy byli prawdziwi.

Bo to właśnie tam, gdzie człowiek chce być prawdziwy, zaczyna się spotkanie z Bogiem i zaczyna się coś, co może naprawdę zmienić życie. Amen.